

Perły rzucone przed wieprze

►Premiera

„Brygady szlifierza Karhana”

► Teatr Nowy przywołuje swoją historię

Michał Lenarciński

Kiedy 59 lat temu Kazimierz Dejmek inaugurował działalność Teatru Nowego w Łodzi, socrealizm był nurtem obowiązującym w sztuce. Aby dobrze zaistnieć i wpisać się w socjalistyczne współzawodnictwo pracy, Dejmek przyrównał swój zespół do brygady robotniczej, która gotowa jest śrubować normy w nieskończoność. Na pierwszą premierę wybrano socjalistyczny produkcyjniak, napisany przez Vaszka Kanię – „Brygadę szlifierza Karhana”.

Dziś nie ma już w Polsce socjalizmu, ale w łódzkim Teatrze Nowym od minionej soboty jest „Brygada...”. O ile jasne jest dlaczego sztuka została wystawiona, o tyle nie bardzo wiadomo po co.

Zbigniew Brzoza dyrektorem artystycznym teatru objął przed dwoma miesiącami, po kilku latach kompromitującej zapaszcii teatru. Domyślam się, że swoim wyborem chciał zamianifestować konieczność budowania w teatrze wszystkiego od nowa, a może nawet konieczność ponownego tworzenia teatru. Stąd wybór tekstu traktującego o pracy jako najpiękniejszym i najszlachetniejszym obowiązku moralnym człowieka, a zarazem stanowiącego rodzaj fundamentu, na którym później Dejmek swój zespół zbudował.

Brzoza zapewne chce też odwoływać się do najlepszej tradycji Teatru Nowego, dziś noszącego imię swego założyciela. To drugie, równie szlachetne uzasadnienie wyboru tytułu. Przypuszczam, że nowy dyrektor chce lepiej rozeznaczyć się w możliwościach zespołu aktorskiego, a „Brygada...” to sztuka wieloobsadowa. Niestety, na dającą aktorom żadnych szans na stworzenie kreacji, bowiem osoby dramatu, że tak się wyrażę, są płaskie jak deska. W sztuce Vaszka Kani nie znajduję niczego wartościowego, ani jednej myśli, ba, ani jednego zdania, które pomagałoby dziś w rozeznaniu rzeczywistości albo chociaż wniosło walor sentymentalizmu. Zresztą uważam, że wspominać socjalizm z tezką w oku można w bufecie kolejowym, a nie w teatrze. Na dodatek takim, który, jak przekonuje dyrektor Brzoza, adresowany będzie wyłącznie do inteligencji.

No, ale przedstawienie mamy i, jaki jest koń, każdy widzi. Remigiusz Brzyk, który podjął się reżyserii „Brygady...”, słusznie nie dając wiary sile oryginalnego tekstu, zaangażował do pomocy dramaturgicznej Tomasza Śpiewaka. I to, co napisał Śpiewak, jest najlepsze w całym spektaklu. Nawiasem mówiąc mógłby młody autor zmobilizować siły i napisać coś samodzielnie, bo próbka, jaką dał pisać sekwencję otwierającą przedstawienie, jest obiecująca.

Zaczyna się znakomicie, przywoływaniem przeszłości, refleksjami na temat teatru, wolności. Jest dowcipnie, inteligentnie i lekko. Brzyk świetnie prowadzi w tej sekwencji



Monika Buchowiec (na pierwszym planie) prawie tak piękna i doskonała, jak partia

O ile jasne jest dlaczego sztukę wystawiono, o tyle nie bardzo wiadomo po co

Wojciecha Błacha, który rewanżuje się reżyserowi znakomitą rolą wodzireja. W zabawnym, ale podszytym czymś ciemnym, korowodzie poznajemy bohaterów. To ludzie zaangażowani, w sumie bezre-

fleksyjni, przypominają bezmyślne maszyny. I jak maszyny uruchamiają się do pseudożycia.

Z czasem w ich egzystencji pojawia się promyk słońca: to kierowniczką partii (świetna w tej roli Monika Buchowiec), wykreowana na postać z najpiękniejszego filmu amerykańskiego. W cudownych kostiumach, wytworna i obłędnie piękna (prawie tak piękna i doskonała, jak partia), z uśmiechem gładzi socjalistyczne komunały.

No więc ludzie podejmują socjalistyczne współzawodnictwo, ztracają się w nim ostatecznie, nie mają końca, nie znają początku. To trochę przerażający obraz, który Brzyk ciekawie inscenizuje. Przedstawieniu brakuje jednak momentami dynamiki, choć tempo jest żywe. Pewna świadoma powtarzalność zaczyna nużyć, oczywistości, jak mawiał pewien były premier, stają się oczywiste, pod koniec spektakl obojętnieje. A ludzie nie pracowali się strasznie, jak ty-

tułowa brygada. Tak sobie myślę, że tym samym nakładem sił i środków można było np. szlifować jakieś czopy w fabryce albo wystawić wartościowy dramat. Taki reżyser jak Remigiusz Brzyk powinien dawać, że tak powiem, społeczeństwu mądre i ważne przedstawienia, a nie rzucać perły talentu przed literackie wieprze jakiegoś Vaszka Kani. Ale dla młodych przedstawienie Brzyka może być lekcją historii teatru. I wypada ją odrobić.